

дабстеп, джаз, фолк, что отвечает предпочтениям детской зрительской аудитории конкурса. Формат телевизионного конкурса способствует решению педагогических, воспитательных, образовательных задач, что, несомненно, является важным фактором популяризации телевизионных проектов в целом, и конкурса детской песни, в частности.

1. Когатько, А.Г. Отечественное телевидение для детской аудитории: теория, история, перспективная модель функционирования : автореф. дис. ... канд. филол. наук : 10.01.10 [Электронный ресурс] / А.Г. Когатько; МГУ им. М.В. Ломоносова. – М, 2006. – Режим доступа : <http://cheloveknauka.com/otechestvennoe-televidenie-dlya-detskoj-auditorii-teoriya-istoriya-perspektivnaya-model-funktsionirovaniya#ixzz3DDd36jFP>. – Дата доступа : 12.09.2014.

2. Официальный сайт конкурса песни «Евровидение» [Электронный ресурс]. – Режим доступа : <http://www.eurovision.tv>. – Дата доступа : 12.09.2014.

3. Официальный сайт детского конкурса песни «Евровидение» [Электронный ресурс]. – Режим доступа : <http://www.junioreurovision.tv>. – Дата доступа : 12.09.2014.

ZACHODNIOPOMORSKY MUZYKANCY ЗАПАДНО-ПОМОРСКИЕ МУЗЫКАНТЫ

Богдан Матлавский

*доктор искусствоведения, профессор, заведующий кафедрой Западной Польши и Скандинавии факультета антропологии и этнологии культуры
Щецинского Университета (Польша)*

Fascynacja muzyką ludową, jest organicznie złączona z podziwem ludowych muzykantów – niezwykłych osobowości, ludzi utalentowanych, wrażliwych z dużym poczuciem humoru, stanowiących „duszę” tradycyjnej kultury mieszkańców Pomorza Zachodniego. W artykule ukazano fragmenty artystycznych życiorysów zaledwie kilku z dość licznej grupy ludowych muzyków, którzy po 1945 roku osiedli na Pomorzu Zachodnim, w swej różnorodności są one reprezentatywne dla pozostałych. W ich opowieściach mieści się zarówno ich droga do nauki gry, nieraz bardzo ciekawa, są też zabawne i poważne opowieści z czasów muzykowania, ale i ogólny opis minionej rzeczywistości. Powiada się, że jeśli coś nie jest opisane naukowo, nie jest wiedzą, w tym przypadku wiedza pochodzi bezpośrednio z obserwacji, co wydaje się być zgodne z opinią empirystów. Zdaniem niektórych badaczy, owe mikrohistorie nie tylko oddają ogólne przemiany kulturowe, ale są argumentem przeciw produkcji stereotypów wobec środowisk wiejskich i tzw, prostego człowieka⁵³.

Nie ulega wątpliwości, że na naszych oczach dokonuje się zmiana społecznej i kulturowej substancji wsi, to jednak fascynacja kulturą jej mieszkańców, przynajmniej dla badacza jest nadal inspirująca. Szeroko pojmowana przestrzeń wiejska jest też atrakcyjna dla turystów, którzy szukają w niej ciekawostek i osobliwości, także muzycznych oraz dla „wielkomiejskich” artystów łaknących

⁵³ Piotr Dahlig. *Cymbaliści w kulturze polskiej*. Warszawa 2013, s. 17.

inspiracji dla swej twórczości⁵⁴. W artykule zachowano oryginalne słownictwo muzykantów, w niektórych przypadkach gwarowe, i stylistykę wypowiedzi uznając, że jest to dodatkowy walor poznawczy fragmentu historii tworzenia się ludowej kultury muzycznej w regionie⁵⁵.

Franciszek Szućko⁵⁶, ur. w 1922 r., w Zabrodziu woj. nowogródzkie, na Pomorze Zachodnie, do Łobza przyjechał w 1948 r. prosto z niewoli w Niemczech (Düsseldorf nad Renem)⁵⁷.

W Niemczech zdobyłem akordeon, zamieniłem swój zegarek i rower na akordeon. Z tych robotników w Niemczech było kilku muzykantów z Kresów, i było to już jak weszli Amerykanie i tam przez trzy miesiące żeśmy grali na potańcówkach. W Łobzie pracowałem z kapelmistrzem Julianem Szatkowskim, on pracował w kwaszarni i namówił mnie do gry w orkiestrze dętej, było to w roku 1954 i grałem w niej do roku 2000⁵⁸. W Łobzie, w latach 1958-1980, miałem zespół z tym kapelmistrzem, graliśmy w następującym składzie: Julian Szatkowski, saksofon, Jan Samsonowicz, klarnet, Henryk Gatner, akordeon i Józef Korzek, perkusja. Graliśmy też w miejscowej restauracji „Kosmos”. Zagrałem ponad 100 weseł, wesela były przeważnie w niedziele, a zabawy w soboty. Grałem też w kapeli „Łobuziaczy” od 1984 r.

Eugeniusz Włodarczyk⁵⁹, ur. w roku 1929 w Sudowie pow. Sieradz. Na Pomorze Zachodnie przyjechał w roku 1946. W 2004 r. mieszkał w Łoźnicy ok 15 km od Goleniowa.

Mój dziadek trochę grał w sieradzkim na skrzypcach, mnie nikt nie uczył, ja sam się nauczyłem grać, jestem samoukiem, sam z siebie grom, na bębnie jak miałem 11 lat, zaś byłem wywieziony do Niemiec do Alzacji.

W latach 1943-1945, byłem u bauera, on był w SS jako porucznik, tam nie grołym, ale groł Niemiec ze szkoły rolniczej na „akordyonie” w każdym sobote, żeśmy się trochę pobawili przy jego muzyce, ale tylko po cichu. Tyn bauer Niemiec nagunioł nas żeby się bawić. Wiy pan jo nie narzykom na tyn okres miałem lepiej jak w domu. Wiy pan w Polsce to gdzie co stukło, gdzie co pukło, ano bo to idą po człowieka, szukają. A tam człowiek zawieszony był, jedzynie dostoł, spanie dostoł i wiynco o nic się nie mortwił. Jak przyjechałem do Polski to zacząłem się uczyć na skrzypcach, też sam z siebie, skrzypce kupiłem je za pół litra wódki od szwagra i razem żeśmy te pół litra wypili. Ale łune były we worku, rozsypane, są one z 1765 roku, oryginał jest w środku stympel i pisze „Stangierki”?

Zaczyłem się uczyć sam przez siebie bo brat groł tyż na skrzypkach, ale nikt mi

⁵⁴ Hanna Podedworna, *Socjologia wsi, czyli o wiejskiej sielance i opresji*. [w:] *Być sobą*., pr. zbiorowa pod red. E. Jaski i T. Skoczka. Warszawa 2013, s. 255 i 269.

⁵⁵ Rozmowy z muzykantami przeprowadzono w latach 2002-2004, zatem brak jest danych o ich działalności z lat 2004-2014.

⁵⁶ Pan F. Szućko w roku 2014 ma 92 lata, jeszcze w 2013 roku śpiewał w chórze Polskiego Związku Emerytów Rencistów i Inwalidów przy Domu Kultury w Łobzie, prowadzonym przez panią Teresę Zienkiewicz.

⁵⁷ Miasto na prawach powiatu w Niemczech, stolica kraju związkowego Nadrenia Północna-Westfalia oraz rejencji Düsseldorf.

⁵⁸ J. Szatkowski pochodził ze Lwowa, doświadczenie orkiestranta zdobył w dętej orkiestrze wojskowej. W Łobzie prowadził orkiestrę dętą w latach 1957-1964.

⁵⁹ E. Włodarczyk zmarł 3.1.2014 r.

nie pokazywał. I tak do tej pory grałem po weselach po zabawach z bratem Edmundem, ale brat już dawno zmarł, ale że ja nie mogę grać bo pracowałem na kolei jako dyżurny. No roz wiy pan pana podminili, drugi roz nie, to musiałem przestać. Jak poszłym na emeryture to już 25 lat do tego zespołu należy, najpierw „Złoty Kłos” był, prowadził akordeonista Czerwieński, ale że on zmarł. Na zabawach grało się w składzie: harmonia, skrzypki, trąbka i bęben, żaden już nie żyje. Ciołek grał na harmonii pięciorzędowej nie pamiętam nazwisk bo jestem po wylewie i po urazie. Na weselach grało się różną muzykę, to nie tak jak teraz, że gra godzinie dwie i przerwa, a piyrw to człowiek grał dwa, trzy dni. Człowiek poszed panie to to trzy czy dwie godziny grał i jak zrobił piyc minut przerwy to wielki krzyk, bo za długo przerwa. I człowiek tak się włożył, i jak to mówią wilka do lasu ciągnie.

Opowiem panu taką smutną historię: to było w Brzozowie za Przybiernowem taka wioska, żeśmy pojechali grać na wesele w czwórkę tylko zagraliśmy z trzy kawolki podszedł, nie wiem kto to był, gospodarza to nie było, i kozół nom przestać grać. Nie mogliśmy się dokładnie dowiedzieć co za przyczyna była, ale prawdopodobnie, że ojca zaaresztowali, tyj młody czy tego młodygo wiy pan, że człowiek się tam nimóg dowiedzieć. To było w roku 1949, pomatu się jednak rozkręciło i dograliśmy do końca, bo jak człowiek zacznie to już musi skuńczyć.

Teraz nadal gram, ale to już nazywo sie „Kapela Golyńskiego” u Pawłoskiygo ciągle. Cały czas sie grało, ale po chorobie niy mogę grać na akordeonie, bo tyn palec przeszkodzo, ale na skrzypkach mogę, bo to prawo rynku to mogę wyrobić, wiy pan.

Henryk Gatner⁶⁰, ur. 4.04.1929 r., we wsi Załęczce Małe pow. Wieluń woj. Łódzkie, na Pomorze Zachodnie, do Łobza przyjechał w 1948 r.

Na skrzypkach gram od 7 roku życia, uczyłem się sam, z kolegami podpatrywaliśmy starszego skrzypka Emiliana Patyka, który grał na muzykach. W Łobzie grałem w rodzinie i dla znajomych, grałem melodie ludowe ze swoich stron, np. „polka rzeszowska”, „walczyk”, „poleczka z przytupem”. Skrzypce miał ojciec, który grał tak dla siebie. Grałem na muzykach, wesele też się zagrało. Gram też na akordeonie, a w kapeli „Łobuziaczy” z Łobza gram od 1988 r.

Bogdan Dolega⁶¹, ur. 16.02.1934 r. w Starachowicach, na Pomorze Zachodnie przyjechał w maju 1946 r. prosto do Szczecina, tam starał się o pracę w Stoczni, ale jej tam wówczas nie znalazł wrócił więc do rodzinnych stron. W Kielcach był w prywatnej szkole muzycznej przez dwa i pół roku, za którą trzeba było płacić siedemset złotych miesięcznie. W Starachowicach miał zespół muzyczny, grali zabawy, wesela, różne imprezy także na odpustach, grało ich początkowo pięciu później czterech, jak wspomina: w tym zespole na akordeonie grała dziewczyna, bardzo pięknie, bo była utalentowana, był to w okolicy 100 km zespół „obwołany”. Jak znalazłem się na Zachodzie to wszystko się rozwiązało, bo ja ten zespół prowadziłem.

W poszukiwaniu życiowej stabilizacji przyjechał do Nowogardu gdzie mieszka do chwili obecnej, z zawodu jest mechanikiem samochodowym.

⁶⁰ H. Gatner zmarł 6.4.2004 r.

⁶¹ B. Dolega zmarł w 2009 r.

Po 43 latach, jak już przeszedłem na emeryturę, za namową żony wziąłem się do grania tu w Nowogardzie w Domu Kultury prowadziłem zespół, wcześniej w ogóle nie grałem. Kupiłem sobie zestaw nut, ale z nut jest mi za ciężko, za sztywne palce mam, już za stary jestem, mam już 70 lat. Najbardziej lubię grać takie melodie zrywane, obery, tanga, walczyki, takie weselne. Ja z akordeonistą to z każdym jednym „pójde” i ze śpiewaniem pójde, żeby to tylko dobitnie szło, żeby to drabinki nie było. Ja z tym zespołem to na co dzień nie gram. W Maszewie imprezę mieli leśniki (pracownicy leśni, leśniczy) tam gramy rok w rok i kolega akordeonista i trębacz z Gryfic (Witczak Grzegorz) on nam zachorował bo by tu był, (chodzi o przegląd zespołów ludowych w Lipianach) on 8 lat grał w orkiestrze wojskowej i w kolejowej, w strażackich te wesela, imprezy to już jego gra tak, że w Nowogardzie mamy taki dobry zespół „obwołany” po weselach chodzimy. Ober wilanowski ma 6 części, trochę mi nie podchodzi. Zespół nasz ma w repertuarze 398 utworów, opracowanych, ale na weselu to się przegrywa tak 40-50. Wesela gramy w Stargardzie, Goleniowie, nad morzem w Nowogardzie publiczności na weselach się podobamy bo my gramy i świeże i stare utwory.

Mieczysław Tomicki, ur. w roku 1935 w Wójcinie, gm. Szczelno, pow. Mogilno, woj. dawniej poznańskie obecnie bydgoskie. Na Pomorze Zachodnie przyjechał wraz z częścią rodziny w marcu 1945 r. i zamieszkali w Gryficach, bo ojciec szedł z frontem i nas tutaj sprowadził na Zachód.

W roku 1959 wziąłem ślub i zamieszkałem w Kamieniu Pomorskim, w roku 1985 przeprowadziłem się do Niemicy, jest to wieś w gminie Golczewo. Muzykuje już od ponad 40 lat w rodzinie mama śpiewała, ojciec śpiewał, ale nie grali na instrumentach. Natomiast starszy brat najpierw był elewem w orkiestrze wojskowej, grał na trąbce, potem kapelmistrzem w orkiestrze dętej w Gryficach i on mnie uczył od podstaw jak byłem młody, trochę z nut i on mnie tak wciągnął do gry na trąbce. Jak miałem czternaście lat to już mnie do muzyki wprowadzał. Jeszcze nie znałem nut jak mnie uczył, to mi melodie wykropkował i pod spodem pod nutami napisał palcówkę. Bo to są tylko trzy klawisze i trzeba zmieniać obieg powietrza i to jest taka technika bo klawiszami się nie przebiera, ale każdą nutkę trzeba wybić ustami. Grałem po weselach, po zabawach, nie było soboty, żeby nie było zabawy, bez przerwy. Graliśmy w składzie: saksofon tenorowy, trąbka, akordeon i perkusja. Jak ktoś grał pierwszy głos to się łapało drugi, unisono przeważnie żeśmy nie grali, ale saks tenor to ma tą tendencję, że z trąbką chociaż się gra unisono to i tak barwa będzie inna i to wtedy tak ładnie brzmi, bo z altem to by się zlewało w jeden ton. Graliśmy bogaty repertuar i staropolski od przyśpiewek, które często się zmyślało i te tradycyjne aż do modnych szlagierów. Teraz (rok 2004) na wesela już nie biorą żywej orkiestry, ale już zaczyna to powracać, chcą dęte instrumenty, żywą orkiestrę. Bo tak to idzie jeden, włączy tą dyskię, ma podkład, trochę śpiewa, a orkiestra na żywo to co innego. Ja z zawodu jestem kierowcą, ostatnie dwadzieścia lat jeździłem w PKS w Kamieniu Pomorskim. Kiedyś to nie było tygodnia, żeby nie było wesela albo zabawy, no bo jasne, że jak się grało na zabawie to nie szło się na wesele, jedno albo drugie no nie, ale nie było tygodnia, żeby nie było grania. Teraz już jest skromnie, nie robią tych zabaw.

To już było pod koniec mojego grania, w połowie lat dziewięćdziesiątych, graliśmy na weselu w Ostromicach na osiedlu u mojego kolegi, kierowcy córki. Ja byłem podobny do księdza z Moracza i wszyscy mnie wzięli za księdza, byłem ładnie ubrany biała koszulka do spodni czarnych jasny krawat, białe rękawiczki do trąbki, bo ręce się pocą i metal się brudzi. I kobity przychodzą i zaczynają klękać przede mną. Jezus Maria mówię co się dzieje, a ci dopiero mówią słuchaj bo ty jesteś do księdza podobny. No nie bardzo to i cały czas do końca, że ksiądz i koniec i nie miałem już innego wyjścia, no trudno. A jeszcze jeden co mu kobita nagadała, ja gram a on przyszedł klęknął i mnie w rękę pocałował. Mi się jakoś wstyd zrobiło, no ale już trudno. Już na pożegnanie odchodzimy, marsza gramy i tak dalej, a tu wszystkie kobity klękają na kolana, ja nie wiedziałem co zrobić, odwróciłem się zrobiłem znak krzyża świętego no i mówię trudno co mam zrobić skoro mnie wzięli za księdza to już niech tak będzie.

W pobliżu było kilka zespołów w Przybiernowie mieli kapele, ale jakoś nas znali i brali do grania bo i nowoczesne żeśmy grali i stare melodie. Kiedyś na zabawie w Hominie, przyszedł gość i tak ni stąd ni zowąd mówi czy zagralibyście mi romans Nadira, arie z opery Poławiacze Pereł⁶², ja tak patrzę i tak mi zaraz przez myśl szybko przeszło, a niby dlaczego nie, i pięć stów daje. To ja mówię niema sprawy, ale poszukałem sobie w nutkach szybko ciach, ciach, ciach i gramy. Facet już po graniu mówi kurcze wie pan co nie wierzyłem, postawił jeszcze pół litra, wypiliśmy i ciągle powtarzał nie wierzyłem, że dacie rade to zagrać.

Ta ludowa muzyka u nas będzie się jeszcze rozwijać, już się rozwija, widzę, że dużo młodzieży ciągnie do tej starej muzyki i w ogóle już ludzie nie patrzą na te nowoczesne instrumenty, ale na te oryginalne, bo to musi być wszystko takie oryginalne, bo jak przypuścimy drzewko czy kwiat jest oryginalny to inaczej wygląda jak sztuczny.

Stanisław Rybak⁶³ ur. 15.04.1939 r. Wieś Burzyska woj. Białystok. Na Pomorze Zachodnie przyjechał z całą rodziną w roku 1945 i zamieszkali w Dobrej Nowogardzkiej. Jest samoukiem muzykuje od szkoły podstawowej, ojciec grał na harmonii trzy rzędowej i w białostockim i na Pomorzu. *Mój ojciec Władysław Rybak, uczył się muzyki u Paliszewskiego z Warszawy. Miał warszawską harmonie z prywatnej wytwórni Paliszewskiego i ja też około roku 1949 zacząłem na niej grać jako samouk. Było to w szkole podstawowej mieliśmy tam zespół taneczny i tam zacząłem już grać. Ojciec początkowo, zaraz po przyjeździe w Dobrej, grał z Cyganami, bo Cyganie mieli swój zespół, to była jedna rodzina cygańska osiedlona w Dobrej, nazwiska tej rodziny nie pamiętam. Skład tego zespołu to: dwoje skrzypiec, harmonia, klarnet i bębenek, ojciec grał na trzyczędowej harmonii warszawskiej. Ojciec grał na Pomorzu ok. 40 lat, przestał muzykować, bo nie pozwalało mu na to zdrowie, ja też z ojcem grywałem od czasu do czasu, ale na akordeonie, ojciec na trzyczędowce, ale rzadko. Staralem się do szkoły muzycznej w Szczecinie jeden rok mnie nie przyjęli, bo za późno złożyłem dokumenty, ale przygotowywałem się na*

⁶² Aria Nadira pochodzi z I aktu opery „Poławiacze Pereł” i jest jedną z bardziej popularnych i przejmujących arii tenorowych. Kompozytorem opery jest Georges Bizet, napisał ją po powrocie z trzyletnich studiów w Rzymie. Libretto jest dziełem Michel de Carre i Eugene Cormona. Premiera opery odbyła się w 1863 r.

⁶³ St. Rybak zmarł 26.3.2011 r.

akordeonie. Jak się dostałem to chodziłem trzy lata na Wojska Polskiego w Szczecinie na akordeon (Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia) oczywiście i później wzięli mnie do wojska do Ustki do Marynarki wojennej do orkiestry tam grałem na klarncie. Ojciec kupił mi polską „Mużę”, to pierwsze akordeony, które wyszły w Polsce. Jak zaczynałem, to przeważnie grało się muzykę ludową, wiejską bo grało się na weselach, zabawach, tych wesel to ograłem niezliczoną ilość, ja gram już ponad czterdzieści pięć lat. Jedenaście lat grałem w restauracjach np. w Łobzie w „Klubowej”, która się spaliła. Grałem z wojskowymi z orkiestry wojskowej ze Szczecina w składzie: ts., tr., ac. i perkusja bez wzmacniaczy. W tej chwili na weselach wchodzi muzyka mechaniczna już nie ma na żywo orkiestr, tylko potrzebują najwyżej dwóch, kiedyś to było czterech, pięciu. Ja w tej chwili (2004 r.) przygrywam w chórze „Uśmiech” w Łobzie, a dodatkowo mamy taką kapelę z którą przygrywamy podczas wypadów za miasto z chórem i przy różnych okazjach. Gramy w składzie: klarnet, akordeon, bęben, gitara, mamy też wzmocnienie gdy gramy np. na powietrzu.

Z zawodu jestem ślusarzem, pracowałem w Zakładach Mechanizacji Rolnictwa w Łobzie, obecnie jestem na emeryturze. Muzyka ludowa powinna się utrzymać i ja mam nadzieję, że się utrzyma, chociaż ten folklor jest zapominany w niektórych regionach, a u nas to się przyjęło i kultywujemy to dalej. Obecnie (2004 r.) mieszkam w Łobzie, prowadziliśmy z żoną rytmikę w przedszkolach, żona prowadziła zajęcia praktyczne, a ja przygrywałem na pianinie i akordeonie. Ta mechaniczna muzyka to jest na jeden rytm, to nie to co była żywa orkiestra.

Wybrane i przedstawione w artykule postaci ludowych instrumentalistów, oddają barwność ich życia wynikającą z praktyki muzycznej, ale także opowiadają o codziennym znoju. Podobnie jak w powieści Franciszka Kotuli, przyjmujemy je jako wartość emocjonalną i pozostajemy pod urokiem dawnych wspomnień, przeżyć i magicznych zachowań⁶⁴. To z jednej strony, ale patrząc na ich twórcze, artystyczne działania poznajemy, rzeczywistość minionych lat we wsiach i małych miejscowościach Pomorza Zachodniego po 1945 roku. Tu zetknęli się z nieznaną, dla większości z nich, rzeczywistością, krajobrazem, architekturą i zaawansowaniem cywilizacyjnym i wytrzymali tę konfrontację, nie stracili kontaktu z naturą z prawdą z życiem samym, szli do „góry”, aby oglądać świat nieznaną. Co więcej, zachowali zdolność do pamiętania własnych czynów. To między innymi, ludowi muzycy, w określonym zakresie wywarli wpływ, na to co obecnie jest fundamentem naszej zachodniopomorskiej kultury, a jutro będzie jej historią. Można by powiedzieć, zrobili co do nich należało. To prawda, chociaż pokora każe mi przypuszczać, że każde twierdzenie jest pytaniem. Na zakończenie, jako podziękowanie moim rozmówcom, przytaczam słowa wspomnianego już profesora Piotra Dahliga, pod którymi z powagą się podpisuje: *Spotkania z muzykami, wobec których zachowuję głęboką wdzięczność, byłyby po jasnej stronie życia każdego humanisty*⁶⁵.

⁶⁴ Jadwiga Sobieska, *posłowie* [w:] Franciszek Kotula. *Muzykanty*, Warszawa 1979, s. 377.

⁶⁵ Piotr Dahlig. *Cymbaliści w kulturze polskiej*. Warszawa 2013, s. 19.